

Express Pomorski

Pismo niezależne i bezpartyjne

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. Św. Katarzyny nr. 3. Telefon nr. 326

Bóg się rodzi...

Po raz piąty w wolnej Ojczyźnie śpiewamy dzisiaj kolendę radosną: „Bóg się rodzi — moc truchleje”; po raz piąty przechodzimy myślą te wszystkie wypadki, które przyniosły nam cud Najwyższego — odrodzenie dziejowe naszej Najjaśniejszej Rzplitej. I w tej radosnej chwili Bożego Narodzenia, Iza niewysłowionej radości splywa po niejednym licu, a z ust rozbrzmiewa głośno i radośnie, jako tryumfalny akord dziękczynienia: **Chwała Panu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.**

Wielkie i radosne jest to święto, gdy nad stajenką Betlejemską w chwili Narodzin Jezusa, zabłysła ta płomienna gwiazda, która od dwudziestu wieków świeci niepokalana nad ludami wszechświata, a dla Polski — biednej i umęczonej w ciągu ostatniego stulecia — była corocznie najpotężniejszą i najłodszą spójnią całego narodu polskiego wszystkich rozdartych dzielnic. Gwiazda Betlejemka była największym naszym ukojeniem przez wszystkie lata niewoli i ucisku, a szczególnie tu na Pomorzu, gdzie lud nasz przeszedł wiele ciężkich i bolesnych chwil. Przeżyliśmy w ciągu dziesiątek lat wiele smutnych wieczorów wigilijnych, kiedy obca potęga wywłaszczać zaczęła nas z ojcowizny, kiedy toczyła się walka przeciw naszej wierze świętej, przeciw naszej mowie ojczystej, kiedy zaczęły padać ciosy, godzące dotkliwie w naszą narodowość i w nasze uczucia religijne. A jednak runęła w grzyby obca potęga, skończyły się przesładowania i uciski, cały naród polski zmartwychwstał do życia niepodległego, do wolności, do budowania wielkiej i potężnej Ojczyzny.

I dlatego gdyby zliczyć te wszystkie lzy tęsknoty, jakie w dniu wigilijnym płynęły z oczu i duszy naszego uciśnionego narodu, naszych wygnanców i katorżników sybirskich, gdyby zliczyć te płacze i westchnienia w mroźnym dniu grudniowym w ciągu stulecia naszej niewoli — to już ze święta Bożego Narodzenia urosłyby przepiękne sanctuarium polskiego ducha, polskiej myśli a jednocześnie polskiej mocy i wiary.

A jakże wielki powstaje ogrom tego zbiorowego uczucia naszego narodu, gdy uprzytomnimy sobie, iż w tę właśnie cudną noc grudniową, jednym tętnem były gorąco od stulecia miliony serc polskich, jednym wielkim pragnieniem — odzyskania wolnej Ojczyzny.

I dlatego też święta Bożego Narodzenia połączone są najgłębiej z tradycjami narodu polskiego, związane z szeregiem legend polskich i z niezliczonymi utworami naszej szczerzej, serdecznej poezji.

Zadnego też święta lud polski nie ukochał tak gorąco, tak serdecznie, jak właśnie święto Narodzenia Chrystusa.

To uroczyste, białym śniegiem otulone, gwiazdką świetlaną na niebie rozpromienione święto, było od niepamiętnych czasów w najgłębszych tajnikach duszy naszego narodu świętem jedności, zgody i pojednania i takiem też w wolnej Pol-

sce pozostać powinno po wszystkie czasy istnienia naszej Ojczyzny.

Kiedy dzwony świąteczne zabrzmiały tryumfalnym tonem: „Chwała Bogu na wysokości”, oddajmy przede wszystkim chwałę Najwyższemu, że nam pozwolił dożyć tej wielkiej chwili odrodzenia Polski i dodał nam siły do budowania wolnej Ojczyzny. Ale oddajmy także chwałę

tym, którzy ukochawszy udęconą Ojczyznę ponieśli dla Niej trudy, znoje i rany i dopomogli do Jej zmartwychwstania. Oddajmy też chwałę tym, którzy podczas krwawej zawieruchy światowej oddali życie za wolność Polski, a w końcu i tym, którzy z bronią u nogi stali w pierwszych chwilach Jej zmartwychwstania u granic, broniąc tych naszych pól, łąk i lasów, tych miast, wsi i kościołów, których dzwony głoszą nam dzisiaj uroczyste „Bóg się rodzi!”

Nowonarodzonemu Panu złożymy wraz z biciem dzwonów wigilijnych gorące dzięki, iż dodał nam siły i mocy do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła — uzdrowienia finansów naszej Ojczyzny, że po ciężkich chwilach rozstroju gospodarczego prowadzi umiłowaną naszą Rzplitej do dawnej chwały i blasku i tej promiennej gwiazdy „złotego wieku”.

Starym zwyczajem przy oplatkach składamy sobie dzisiaj życzenia. Piękną tradycją staropolską, którą po latach grobowych przeniesiliśmy w odrodzone życie narodu, kładzie nam w usta słowa serdeczne dla najbliższych i przyjaciół. Ale ze wszystkich życzeń najgłębiej sięga w duszę naszą jedno życzenie: szczęścia, wielkości i potęgi dla naszej Najjaśniejszej Rzplitej. Niechaj ta umiłowana Ojczyzna nasza, pokonawszy wszystkie przeszkody i burze dziejowe, jakie ją kiedykolwiek spotkać mogą — stanie w rzędzie najpotężniejszych narodów świata, niechaj się stanie przodowniczką najdoskonalszej kultury, cywilizacji i cnót chrześcijańskich, a sława polskiego imienia niechaj się rozniesie po wszystkich krańcach kuli ziemskiej, odbijając się wspaniałym echem powszechnego podziwu i uznania.

Zjednoczeni w wolnej Polsce, od brzołów szumiącego Bałtyku, aż po śniegiem osrebrzone Tatry — śpiewać będziemy dzisiaj radosną pieśń Narodzenia. A gdy zabiją dzwony wigilijne, kiedy fala Wisły popłyną spiszowe dźwięki Zygmunta od krakowskiego Wawelu — usłyszymy w nich radosną pobudkę do czynu. Zapatrzenie w złotą gwiazdę naszej Ojczyzny, dążąc za blaskiem promiennej Gwiazdy Betlejemskiej, zwyciężyć potrafimy wszystkie przeszkody i zbudować granitowe podwaliny pod przemożne stopy tej naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, której korony Królową, jest Niepokalana Rodzicielka Chrystusa.

Wtedy rozlegnie się radośniejszy jeszcze, tryumfujący głos polskich dzwonów. „Chwała Bogu na wysokości, a pokój i radość na polskiej ziemi!”

Ludwik Łydko.

EUG. BALIŃSKI

Baśń dzieciństwa...

Widzę... te stoki cedrowe Libanu,
Płonące jasną, przenajświętszą łuną,
Deszcz barwnych iskier tryska z fal Jordanu.
Słyszę... jak strunę trącającą za struną
Na gwiazdnej lirze Cherubinów dłonie!
Zapach konwalij -- róż. Betlejem płonie!

Widzę dostojne, żalobne cyprysy,
Straż trzymające na grobach proroków --
Idące muły, które kupiec łysy
Objuczył winem. A z pod złotych loków
Skradzionej dziewy z ocz strzelają gromy,
Bo ją i wino -- wiodą w harce Romy...

Cisza... więc dalej baśń dzieciństwa pręde.
Śniegu srebrzyste płatki lśnią na -- kwiatach.
Chłopi w siermięgach -- królowie w szkarłatach,
Gdzieś polską grają organy kołędę.
Pokój nawiedza pełne nędzy domy --
Zdąża Zbawiciel w grzeszne mury Romy...

Tam Jeruzalem -- fontany, ogrody --
Toną w fijołkach pałace cesarów,
Idą magowie w Betlejem w zawody
Z polskim pastuchem -- sypią dań z pucharów,
Sań wciąż brzmią dzwonki, Bartek gra „gloryja”

Siano na stole -- oplatek -- Wilija!...

Najszczerze Życzenia Świąteczne Szanownym Naszym Gościom
składa

Dyrekcja „Cristal” i „Nowości”

Olbrzymi pożar.

TALLIN, 23. 12. (PAT) W warsztatach kolejowych wybuchł pożar, który zniszczył w całości depot kolejowe, wyrządzając szkody na 50 milionów marek estońskich. Podczas pożaru nastąpił wybuch amunicji, znaj-

dującej się w depot. Są ofiary w ludziach. Istnieje przypuszczenie, iż pożar spowodowany został przez komunistów. W mieście dokonano licznych aresztowań.

Wizyta Prezydenta Sejmu łotewskiego w Warszawie.

WARSZAWA, 23. 12. (PAT) W środę, dnia 24. bm. rano przyjeżdża z wizytą prywatną do Prezydenta

Rzplitej prezydent sejmu łotewskiego Wesmans.

Teatrzyk „Nowości”

24 i 25 d. m. nieczynny 26 grudnia

Wielki program świąteczny z udziałem całego zespołu z Staruszkiewiczem na czele.

Telefon 85-5 „CRISTAL” Prosta nr. 3

24 b. m. kino nieczynne 25 b. m.

Wielki film wschodni p. t. „DZIEWICA Z HAREMU”

Narodowcy niemieccy wzywają do zamachu stanu.

BERLIN, 23. 12. (PAT) w razie nie przystąpienia centrum do Niemiecko - narodowy dziennik rządowi dokonania zamachu „Der Tag“ wzywa reichswehrę, aby stanu i obaliła ustrój parlamentarny.

Zyczenia Świętego Kolegium dla Papieża z okazji świąt

RZYM, 23. 12. (PAT) na jaknajszerszym poznaniu prawdy, oby to był pokój serc w atmosferze wzajemnych braterskich i serdecznych stosunków indywidualnych i społecznych między klasami i narodami, oby to był pokój, oparty na woli zgodnie z wolą Boską. Oby rok święty stał się jutrzanką, początkiem tego pięknego świętego pokoju. Oby zyczenia te ziściły się w królestwie chrześcijańskim. Spotkanie się w Rzymie — zakończył papież — tylu wiernych przybyłych z wszystkich stron świata przyczyni się niewątpliwie do uczynienia pokoju tego powszechnym.

Krwawa wojna domowa w Rosji.

Z Odessy nadchodzą wiadomości, że zwolennikom Trockiego udało się aresztować generalnego sekretarza partii komunistycznej Stalina. Zwolennicy Trockiego dlatego zaarrestowali go, ponieważ wydał on cyrkularz, w którym podaje, że Trockiego należy uważać za zdrajcę komunizmu.

Przewodniczący rady komisarzy ludowych Rykow, interweniował w sprawie wypuszczenia Stalina na wolność, jednakże interwencja nie odniosła skutku. Wobec tego wojska wierne rządowi zdemolowały koszarę, w których więziono Stalina.

Generalowie Budiewicz i Dewonkow otwarcie przyłączyli się do zwolenników Trockiego. Partja Trockiego wystąpiła jawnie w wielu miejscowościach i obiadziła najważniejsze punkty w miastach. W Niżnym Nowogrodzie i Kazaniu, przyszło do otwartej walki między zwolennikami Trockiego a ludźmi Zimowiewa, w której ci ostatni zostali pobici.

Depesze.

WASZYNGTON, (PAT) Senat i Izba reprezentantów jednogłośnie aprobowaly bez zmian umowę z dnia 14 listopada br. o konsolidacji długów Polski.

WARSZAWA, (PAT) W dniu 15 grudnia usiłowała przejść granicę od strony sowieckiej około strażnicy Jużkowie, w pow. kamienieckim banda, złożona z 20 ludzi dobrze uzbrojonych, która została odparta ogniem karabinowym posterunku K. O. P.

Paryż już nie chce tańczyć.

Czy w nadchodzącym sezonie karnawałowym mniej się tańczyć będzie niż lat ubiegłych? Tego rodzaju pytanie zadaje jede z paryskich dzienników, dając zresztą na to od razu odpowiedź. Według opinii tego dziennika szal tańca przemija powoli. Taniec będzie się musiał ograniczyć do sfer swych dawnych zwolenników, to znaczy do młodzieży i mas ludowych, co oczywiście nie na rękę jest modnym dancincom. Ludzie dojrzałym na stanowisku coraz rzadszymi są tam gośćmi. Osoby starsze z dobrego towarzystwa, jeżeli jeszcze tańczą, to tylko we własnym domu, albo u dobrych znajomych w zamkniętym kółku. Zaczyna się zmierzchać dancincom, spowodowane to częściowo podrożeniem życia i trudnościami walki o byt. Tylko zupełnie

młodzi ludzie gotowi są bez względu na wszelkie okoliczności i warunki tańczyć. Przytem starsi w ostatnich latach tyle tańczyli, że może czują się nieco przemęczeni. A zatem taniec powraca do swego pierwotnego punktu wyjścia — do młodości.

Dziennik paryski przepowiada, że wkrótce w Paryżu będzie można tylko tańczyć w małych barach oraz w ludowych salach tańca, gdzie młodzież ze sfer ludowych może za 5 franków przepędzić cały wieczór, nie przymuszana do żadnych większych wydatków. Jeżeli się okaże, że dziennik ten ma rację, to życie francuskiej stolicy nabierze wkrótce innego charakteru. Kto chce poznać Paryż roztańczony, musi się pospieszyć.

Działalność rządu w r. 1924.

W sobotę po południu, jak z Warszawy donoszą, premier Grabski przyjął przedstawicieli prasy i wygłosił przemówienie o działalności rządu przez cały rok bieżący. Premier przytoczył, że w drugim kwartale zorganizowano Bank Polski własnymi siłami społeczeństwa, wprowadzono nową walutę i rozpoczęto budować port w Gdyni. W tym kwartale dał się zauważyć ujemny bilans handlowy i początek kryzysu przemysłowego. W trzecim kwartale powiększył się kryzys, liczba bezrobotnych wzrosła na 165 000, ceny zboża poszły w górę, wskutek nieurodzajów, a w związku z tem nastąpiła drożyzna innych artykułów. Rząd łagodzi kryzys, udzielił bankom i P. K. O. kredytów na 63 miliony złotych, wydaje zapomogi bezrobotnym i walczy z drożyzną. W czwartym kwartale dochody skarbu znacznie wzrosły, równowaga budżetowa uwy-

datniła się bardzo silnie. Dochodzą do skutku układy z ośmioma państwami o uporządkowanie długów polskich. — W czwartym kwartale daje się również zauważyć zwrot na lepsze, liczba bezrobotnych zmniejsza się, następuje ożywienie w przemyśle drożyzna zostaje opanowana, wzrasta ruch kolejowy.

W ciągu całego roku zrobiono bardzo dużo w zakresie zaopatrzenia armji, robót publicznych i poczty, zawarto i przygotowane szereg traktatów handlowych, kredyty zagraniczne dla przemysłu i miast zaczynają napływać. Premier z naciskiem podkreślił, że sanacja skarbowa i gospodarcza została dokonana własnymi siłami społeczeństwa, co jest dowodem wielkich wartości moralnych narodu. Mowę swoją zakończył premier Grabski apelem do oszczędności i pracy twórczej.

Rozstrzelanie urzędnika polskiego.

„Gazeta Lwowska“ w telegramie z pogranicza sowieckiego w związku z wiadomością o procesie rzekomo polskiej organizacji szpiegowskiej na U-

krajinie, donosi, że urzędnik polskiej komisji p. Węgliński został wyrokiem sądu uznany winnym zorganizowania szajki szpiegowskiej na rzecz Polski i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie bez zastosowania amnestji. Wyrok wykonano. Co do innych podsądnych (17 osób) wiadomości na razie brak.

KAWIARNIA „BRISTOL“

Toruń

urządza d. 26 grudnia br. (2 święto Bożego Narodzenia)

WIELKI KONCERT

pod tytułem:

„GWIAZDKA W BRISTOLU“

Nadzwyczajny program!

Orkiestra pod batutą kapelmistrza Wacława Kaczmarka

Początek: „Poranek gwiazdkowy“ od 3/4 12 — 1/2 2 godz. w poł.

Specjalny program.

Początek: Koncertu o godzinie 5-tej po południu.

Programu o 1/2 9-tej wieczorem.

Lokal otwarty do godziny 2-giej w nocy.

WARSZAWA, (PAT)

We wsi Koczaty w powiecie Lubomla zabity został w walce z policją głośny bandyta Jurko-Mszurek, członek bandy Bobicza.

Papież zaniemógł.

WIEDEN, 23. 12. (PAT)

Donoszą z Rzymu, że papież zaniemógł na lekką influencję.

Demonstracje emerytów na dworcu kolejowym w Lwowie

Los emerytów państwowych, — niestety przez rząd traktowanych po macoszemu — godny jest pożałowania. Wszelka w sprawie tej podejmowana akcja, natrafia na trudności — czy niedbalstwo, skutkiem którego emeryci, ci weterani służby państwowej przymierając głodem i żyjąc z łaski ludzi obcych — zmuszeni są od czasu do czasu w sposób demonstracyjny przypominać komu należy, o prawach jakie im się należą, a których spełnienia niestety napróżno oczekują.

Ostatnio przed kilku dniami, emeryci zmuszeni byli znowu do urządzenia demonstracji — o której czytamy w jednym z lwowskich dzienników co następuje:

„Gdy dziś o 7-ej wieczór odchodził pociąg pospieszny do Warszawy — kto tego używać zwykli posłowie sejmowi, emeryci lwowscy urządzili przed wago-

nem przeznaczonym dla posłów, olbrzymią manifestację, podczas której wręczyli im memoriał w sprawie poprawy swego bytu“.

Emeryci lwowscy podejmując podobne kroki, pragną w ten sposób zwrócić ogólną uwagę na krzywdę — jaką im rząd wyrządza.

I tak np. podczas ostatnich „Targów Wschodnich“ urządzili oni kwestę po ulicach miasta pod nazwą: „Zbiórka dla konających z głodu emerytów“.

I czy wobec licznego zjazdu na „Targi“ obcych z zagranicy — nie była taka „kwesta“ wielkim dla rządu skandallem?

Pzy tej sposobności nie od rze-czy będzie zapytać, czy i jakie kroki czyni toruński Związek emerytów w interesie swoich głodujących członków? Czy nie zbudzi się ze snu zimowego w jaki się pograżyły?

Huty górnośląskie pracują dla armji bolszewickiej.

Z kół wojskowych dowiadujemy się, że ministerstwo spraw wojskowych zwróciło się w tych dniach do jednej z hut górnośląskich z zapytaniem, czy huta może dostarczyć pancernych płyt do pociągów.

Odpowiedź huty brzmiała, iż nietyl-

ko może podjąć się tego wykonania, ale że ma płyty gotowe, gdyż wyrabia je dla armji bolszewickiej za pośrednictwem firmy berlińskiej Benz.

Zrozumiałem jest, że ta dobrodusznia odpowiedź zarządu huty wywołała konsternację i alarm w kółach wojskowych.

Chwała Bogu na wysokościach A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

W dzień Bożego Narodzenia.

(Ze zbioru tradycji ludu polskiego)

— Panowie! Oplatek z Warszawy!
Zdumienie i niewypowiedziane wzruszenie opanowało tych biednych wygnańców polskich, którzy mniemając, iż ustal już wszelki łącznik z krajem, iż zimna pustynia sybirską pochłonęła ich na wieki, nagle słyszą słowa, które zawsze muszą przejąć serce Polaka — wygnańca.

Tak opisuje wieczór wigilijny wygnańców polskich, ofiar „białego cara“ Adam Szymanowski w swych „Szkicach“.

— Oto niby zwiastun odległy Ojczyzny przybył oplatek z Polonji. W kwatrze imci Pana Kazimierza z drzeniem w rękę obwijano serwetę, w której znajdował się ten precenny skarb, mówiący o opuszczonej Polsce. Z Polski, z Polski powtarzano, nie mogąc więcej wypowiedzieć.

Jest to znów urywek ze wspomnień, malujących wilję wojowników — Polaków o wolność Zjednoczonych, obchodzoną w roku 1775-tym.

Boże narodzenie jest ze wszystkich świąt bezwzględnie najradośniejsze.

Chwila przyścia na świat Zbawiciela nastraja radością, przepelnia weselem i wnosi atmosferę błoga, nie spotykaną przy innych dorocznych świątach. Szczególnie w Polsce stało się Boże Narodzenie już od mnogich wieków świętem, na które raduje się każdy. Młody i stary, nieletnie chłopię i zgrzybiały starzec z jednakowym utęsknieniem oczekują dnia 25. grudnia, już z góry przejmując się „godami“.

Ze wszystkich narodów chyba najwięcej w Polsce zachowały te dni Narodzenia Pana jakiś czarowny urok, wnosząc radość w szarą prozę życia codziennego.

Wigilia Bożego Narodzenia jest świętem, na które każdy, choćby czasami w roku przymierał głodem, musi zdobyć się na tradycyjne potrawy.

Na wsiach i dworach ilość ich dochodziła czasem do liczby kilkunastu. W skład wieczerzy wigilijnej musiały wchodzić te wszelkie potrawy, jakie się jada w ciągu roku. Naczelne zaś miejsce zajmowała zawsze ryba w różnorodnej postaci.

Stoły zasiane sianem uginają się pod stosem półmisków, do których zasiadał człowiek, zgłodniałym postem adwentowym.

A poprzedzało spożywanie darów Bożych tradycyjne łamanie się opłatkami, łącznie ze składaniem sobie życzeń. Resztki potraw wynoszono po

Leopold Staff.

Bóg się rodzi.

Kiedy grudniowy wiatr najostrzej chłodzi
Kiedy hulają zadymki, zawieje,
Gdy pod zaspami śniegu świat truchleje
I życie drętwe z śmiercią już się godzi:

Kiedy noc miary najdłuższej dochodzi,
I jak najgorzej stworzeniu się dzieje:
Nagle słyszymy, — my Hiperboreje, —
Ten nie do wiary okrzyk: „Bóg się rodzi!“

O dziwie! Zawsze Bóg w grudniowej
porze
Rodzi się! Czyż się urodzić nie może,
Ze odnawiają się co rok te wieści?

Nieszczęśni! nędzni! chromi! ślepi! głusi!
Bóg Wieczny rodzić się przez Wieczność
musi,
A może-ż rodzić Go świat — bez boleści?

wsiach dla bydła, które tej nocy mają
— według ludowych wierzeń — mówić
ludzkiem głosem.

Tak w Krakowskim opowiadają, iż pewien gospodarz podsłyszał, jak wół mówił do krowy: „Nasz gospodarz nie dożyje Nowego Roku“. Chłop tak przestraszył się, iż się rozchorował i rzeczywiście nie doczekał następnego roku.

Chłopi znaczą również w noc wigilijną węzły chałupy i budynków gospodarskich znakiem krzyża św., który ma ustrzedz wieśniaka od sztuczek złego ducha.

Częścią składową świąt i to wybitną są kłendy i pastoralki. Mamy ich przeszło tysiąc. Wiele z nich sięga zamierzchłej przeszłości, czasem aż do XIV. czy XV. wieku. Nieśmiertelne w ustach Polaka, z jednakowym przejęciem wyśpiewywane. Treść ich jest często naiwna, opowiadanie rozbrajające prostotą, a nuta często skoczna, wprost porywająca w takt krakowiaka, mazura, lub oberłasa.

W znacznej mierze wybór fantazji ludowej maluje przyście na świat Zba-

wiciela, tak, jak lud to sobie wyobraża. Więc Chrystus rodzi się na polskiej ziemi, a pastuszkami, witającymi Pana są nasze Bartki i Wojtki. Obok pasterzy występuje w nich: cygan, Niemiec, Rusin, żyd, będący przedmiotem drwin i śmiechu.

I oto w wieczór wigilijny, jak Polska długa i szeroka, usłyszysz poważne: „Wśród nocnej ciszy“, czy „Anioł pasterzom mówił“, czy też rzewne „Lulajże Jezuniu“, lub skoczne „Tryumfy króla niebieskiego“ i t. d. Śpiewają je w domach bogaczy i chatach wieśniaczych i najuboższych poddaszach robotniczych.

Gdy kończą się mnogie dania uczy wigilijnej, pora powitać Pana.

Wszystko spieszy na pasterkę, by oddać cześć dziecięciu.

Niebo skrzy się od gwiazd. W dali stary wiejski kościółek, bijący luną światła. Ze wszystkich stron dążą gromadki wiernych. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta napełniają świątynię.

A dzień św. Szczepana dziś po miastach polskich obchodzony obrzucaniem się „confetti“, po wsiach obchodzono ob-sypywaniem się pszenicą, czyniąc to często jeszcze w kościele.

Przez cały czas świąt chłopcy wiejscy obchodzą domy i dworki z szopką. Chłopcy stojący za nią w tyle poruszają figurki, przedstawiające pasterzy, żyda, diabła, Heroda i t. d., odgrywając całą akcję, a równocześnie objaśniając w sposób dowcipny widzom odgrywane obrazy.

W niektórych stronach jeden z chłopów przebiera się zwykle za niedźwiedzia i wyprawiając ucieszne figle, obchodzi na dwóch łapach widzów prosząc o datek.

U ludu góralskiego oczekiwane jest z niecierpliwością przybycie księdza po „kolędę“. Jeżeli znajdzie się w chacie młoda dziewczyna, spieszy się szybko ona zająć opuszczone przez „Jegomościa“ krzesło, święcie wierząc, iż wtedy tego roku jeszcze „wyjdzie za mąż“.

Wspomniane powyżej zwyczaje, to już nieliczne resztki z pozostałych w Polsce.

Znika dawny zwyczaj, wieś staje się powoli podobnym do miasta. Rodzima swoista cecha wsi polskiej ustępuje w zastraszający sposób szablonoowi miejskiemu. I ginie powoli dawny, czarowny świat polski.

Jednak zawsze żyć w Polsce będzie: tradycyjna wilja z opłatkami pasterka, kolędy, a przede wszystkim trudna do wypowiedzenia radość i wesele ogarniające serce człowiecze w dniu Narodzenia Bożego.

U źródła tradycji ludowych w dniu Bożego Narodzenia.

Dla człowieka pierwotnego okres zimowy był okresem najtrudniejszym do przeżycia: zasypane śnieżne, mróz, zamarała roślinność, pokryte lodem wody, to wszystko jak gdyby sprzysięgło się przeciwko tej mizernej istocie, co gdzieś w jaskini, czy wygrzebanej jamie bytowanie swoje prowadziła.

Do tego wszystkiego dzień coraz krótszy, coraz dłuższa noc paraliżowały jego poczynania, krępując go na każdym kroku.

Jakże radosnym musiał być ów moment, gdy zauważono, że zaczyna dnia przybywać, że noc się skraca, co było niewątpliwą zapowiedzią przyszłego zbudzenia się natury.

Jakże takiego dnia nie uczcić? Mieszkanca jaskini wyciągała suszone owoce i warzyła rybę, którą ułowiono w jakiejś dogodnej przerebli.

W jaskini panowała radość, były „gody”, jaśniały gwiazdy na wyiskrzonym niebie, a pod ścianami jamy, czy grotty ustawiono wycięte kamienną siekierą choinkę i świerczki zielone. Śpiewan przytem pieśń radosną: oto zjawia się zapowiedź lepszej doli, pomyślności i szczęścia.

Po tysiącach lat takiego życia przyszedł na świat człowiek nowy. Dobry był i miły. Cudne opowiadał wieści: w takim dniu właśnie, w ubogiej stajence urodził się zbawiciel, co miał odkupić cały ród ludzki. Radowały się Jego narodzić ptaki i zwierzęta, cieszyli się ludzie nieszczęśliwi i biedni, a aniołowie śpiewali: „Gloria, gloria!”

Opowieści cudne, porywające: w skupieniu słuchała ich przytulona do siebie gromadka, a przed jej pierwotnym naiwnym umysłem żywo i barwnie kreśliły się obrazy: Dzieciątka i Jego Matki, ubogiej stajenki, gdzie Trzej Królowie kłęczą w pokorze, złego króla Heroda, czarnego okropnego diabła i białego kościotrupa śmierci.

Gdy wiarę chrześcijańską trzeba było gruntować, oddziaływały na umysły przedstawieniem w kościele zdarzeń z życia św. Rodziny, gdy zaś Kościół mu-

siat zaniechać tego, celem głębszego uduchowienia nowych wyznawców przedziwną nauką Chrystusa przedstawienia jasełkowe przeszły do „ludu i ten je z głębokim przejęciem, a zwykle i z nawiąnością produkują.

W każdej wsi, czy miasteczku, gromadki chłopców zawczasu szykują sobie stroje, o jakich się królom nie śniło; musi być też czarny diabeł i biała śmierć. Wędrują trzej królowie z brodami z konopi i w papierowych kotonach. Blyszczą też i panczerze ze srebrnego papieru na piersiach herodowych żołnierzy, a głowę stroją hełmy o różnej fantastycznej formie.

Zadna uroczystość nie może się odbyć bez pieśni. Trzeba więc całą akcję urozmaicić przemowami i piosenkami.

Tu rozeznac można i prasłowianina pogańskiego, wierzącego chrześcijanina i współczesnego satyryka, wprowadzającego do jasełek postaci dnia dzisiejszego, jak druciarza, żydka, węgra z olej kami i t. d., a przy wyższym poziomie umysłowym także i postaci historyczne i polityczne.

Całość przedstawienia kończy zawsze dziadek z torbą i dzwonkiem, zgrzybiałym głosem nawołujący:

Prosi dziadek prosi
Torbę z dzwonkiem nosi;
Kto włoży, to człowiek Boży,
A kto nie włoży, ten pójdzie do kozy.

I idzie ta tradycja kołędowa wraz z pieśniami: „W żłobie leży”, „Bóg się rodzi”, „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, idzie wszędzie dokąd dochodzą szlaki pielgrzymstwa polskiego, więc kolonji w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, idzie do Parany, a nawet w syberyjskie tajgi i tundry.

A wtedy na twarzy najsmutniejszego z wygnanców, oderwanego od ziemi ojczyzny Polaka, zakwita uśmiech radości, bo moment ten zwiastuje mu jakieś lepsze jutro, zapala zorzę nadziei, zwycięstwo nad ziemi mocami wrogów, bo to przecież „Bóg się rodzi, moc truchleje”.

L. L.

Wl. Reymont.

Na pasterce.

Kościół był do cna zapchany, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili. Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakolysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się każdy, wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną, a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości. Czasem ksiądz się dwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylił się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wstąpił na ambonę i prawil długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił rękoma wytrząchał i grzmiał tem słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał,

to się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłszcza, płakał, bo ksiądz mówił gorąco, a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu; juści, że tym ino, co słuchali, bo wielu było takich, których spik zmorzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kieć już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któzpobieży...”

Naród się zakolysał, powstał z kłęczek, wraz też pochwylił nutę i pełnemi piersiami, a z mocą ryknął pełnym głosem:

„Kołodować małemu!”

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów. I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pięścią ogromną, ze wszystkich serc rwącą aż po te święte nóżeczki Dzieciątka.



Sergo Kuruliszwili.

Powrót.

I.

Białe całun pokrywa ziemię.
Białe płatki pływają w powietrzu.
Dzielnica robotnicza jeszcze nie śpi.
Wieczór wigilji Bożego Narodzenia...

Na krańcu miasta, tam gdzie skupiają się uciśnieni i uciemienieni, na których niebie rzadko zabłyśzczy słońce, palą się ciemne latarnie.

W suterynie smutno, pōsepnie i tęskno.

Słychać jęk chorej i od czasu do czasu kaszel. Maryna już dwa tygodnie chora i walczy ze śmiercią. Jej dzieci, Tigla i Tamro, siedzą przy niej i blade drżą ze strachu.

Staruszka Nina, nie sypia nocami, a w dzień krząta się, aby coś dostać dla wyżywienia Maryny i jej dzieci.

Oto już trzy lata minęły, gdy arestowano jej jedyne go syna Zacharjasza i zesłano na Syberję. Z początku przychodziły od niego listy, w których opisywał ciężkie swe życie w więzieniu,

prosił o pomoc i pocieszał, że niedługo do nich powróci.

Ale później przestał pisywać i jakkolwiek staruszka Nina zasięgała wiadomości o nim, nie mogła się dowiedzieć co się z nim dzieje.

Raz nawet wysłała do niego paczkę, ale czy doszła do miejsca przeznaczenia, nie mogła się dowiedzieć.

Niektórzy donosili, że uciekł z więzienia i że go szukają.

Skutkiem niezwyklej i ciężkiej pracy, jakoteż zmartwienia, Maryna zachorowała i położyła się do łóżka, a dzieci zostały bez opieki i głodne.

Dzisiaj Boże Narodzenie...

Świątecznie ubrany tłum przechadza się po mieście.

Dzwony dzwonią i napelniają duszę raz smętnem, drugi raz wesołem przeżuciem.

Tylko tutaj w tym pōsepnym kąciuku miasta panuje smutek i strach.

— Mateczko — pyta Tigla Marynę —

BRET HARD.

Podarek gwiazdkowy

Było to w czasie świąt Bożego Narodzenia w Kaliforniji, a więc w czasie deszczów ulewnych i budzących się traw. Chwilami słońce przebijało pędzące chmury i sruży deszczu i oświetlało pounure góry; śmierć i zmartwychwstanie zlewały się w jedno i z samego serc zniszczenia rodziło się i wyciągało do światła życie radosne. Nawet burze, zmiatające z drzew liście uschnięte, piściły jakby świeże paki, które zrodziły się na miejscach liści. Nie było planu śnieżnych na ożywiających polach; pług rolnika ciągnął się wzdłuż bródz, wyrzuty przez deszcze ostatnie.

Dlatego przybranie pokoju roślinami zimowemi, iglastemi stanowiło kontrast z delikatnymi główkami róż, którym wiatr południowo zachodni kazał zaglądać do pokoju.

A teraz — zaczął doktor, przysuwając krzesło bliżej do kominka i spoglądając na jasne główki życzliwie choć poważnie — wiedziecie, że skoro rozpoczne opowiadanie, nie znoszę żadnych głupich pytań. Po pierwszym pytaniu przestaje opowiadać. Po drugim będę uważał za swój obowiązek, zapisać każdemu z was porcję oleju rycynowego. Ten, kto poruszy ręką, albo nogą zdradzi się, że pragnie amputacji tej kończyny. Przyniosłem ze sobą instrumenty chirurgiczne i nie pozwolę, aby ktoś narzekał na mnie. Cóż więc, obiecujecie?

— Tak! tak! — odpowiedziało chórem sześć głosików. Pomimo to natychmiast sypnęło się pół tuzina pytań.

— Baćność! Bob, opuść nogi i przestań brząkać szablą. Flora niech usiądzie razem ze mną, jak mała dama i słu-

ży przykładem wszystkim. Fung-Tang może też pozostać, jeśli chce. A teraz przyjmijcie trochę światła, ot tak, dosyć — ażeby płomień na kominku i świeczki na choince płonęły jaśniej. Cicho, sza! Ten kto zgniecie Migdał, orzech, albo westchnie nad rodzynkiem, będzie musiał opuścić pokój.

Nastąpiło głębokie milczenie. Bob troskliwie położył przy sobie szablę i zamyślony objął rękoma kolana swoje. Flora poprawiła kieszonkę fartuszka i dawszy rękę doktorowi, pozwoliła mu na posadzenie jej obok niego. Małeńki służący poganin Fung-Tang, któremu z powodu świąt Bożego Narodzenia pozwolono bawić się z dziećmi, patrzył na grupkę z cichym, filozoficznym jakby uśmiechem. Uroczystą ciszę pokoju zakłócała jedynie tykotaniem francuskiego zegara na kominku, podtrzymywanego przez młodą pasuszkę o skórze z brązu i niezwykłej harmonji członków. W ciszy tej zapachy igliwia, nowych zabawek, kleju, lakieru i drzewa cedrowego łączyły się w jakiś ogólny zapach nieokreślony.

— Cztery lata temu w tym samym czasie — zaczął doktor — byłem w uniwersytecie w jednym z miast Stanów. Jeden z profesorów, człowiek towarzyski i dobroduszny, choć cokolwiek tępy i za bardzo praktyczny, zaprosił mnie do siebie na wigilję. Ucieszyłem się z tego bardzo, gdyż zainteresowałem się byłem jednym z jego synów, o którym opowiadano cuda, pomimo, że ukończył on zaledwie lat dwanaście. Nie umiałbym wam powiedzieć, ile ten chłopiec nauczył się na pamięć wierszy łacińskich a ile napisał wierszyków po angielsku. Po pierwsze — chcielibyście napewno, żebym je wam powtórzył, po drugie — muszę się wam przyznać, że nie znam się na poezji, ani na łacińskiej, ani na angielskiej. Lecz byli znawcy, prawdziwi znawcy, którzy twierdzili, że wiersze te

były nadzwyczajne, jak na jego wiek i wszyscy przepowiadali mu wspaniałą przyszłość. Wszyscy — z wyjątkiem jego ojca. Ten, skoro zachodziła o tem mowa, kiwał głową z niedowierzaniem, ponieważ — jak to już wam rzekłem — był to człowiek praktyczny wielce i wiecznie zajęty interesami.

Wigilja u profesora wypadła doskonale. W domu zebrały się wszystkie znajome dzieci; wśród nich był natralnie i Rupert, utalentowany syn profesora, warty chłopiec, podobny do Boba i z taką jasną główką, taki delikatny, jak Flora. Ojciec mówił, że był on słabego zdrowia, rzadko biegał i bawił się z innymi chłopcami, wolał siedzieć w domu nad książkami i pisać to, co nazywa. on „moje wierszyki”.

Była tam choinka, podobna do naszej. Śmiałyśmy się wszyscy i gawędzili wesoło, wykrzykując imiona dzieci, wypisane na podarkach. Wszyscy byli weseli i szczęśliwi, gdy nagle jedno z dzieci wykrzyknęło z podziwu i ogłosiło ze śmiechem:

— Patrzcie, prezent dla Ruperta! Zgadnijcie jednak, co to jest?

Zaczęliśmy jeden przez drugiego zgadywać: „Przybory do pisania”, „Utwory Milтона”, „Złote pióro”, „Słownik rymów”... Nie to? No więc cóż wreszcie?

— Bęben!
— Co! — rozległ się chór głosów.
— Bęben! I na nim imię Ruperta.

Dziecko powiedziało prawdę. Wielki, błyszczący, nowy, okuty miedzią bęben z karteczką:

„Dla Ruperta”.

Naturalnie roześmialiśmy się wszyscy szczerze i uznaliśmy żart za bardzo dobry.

— Widzisz Rupercie, sądzono ci, widocznie, nahałasować na świecie! — zauważył jeden.

— Pergamin dla poety! — dodał drugi.

— Ostatnia praca Ruperta w oprawie z owczej skóry! — dorzucił trzeci.

— Zagraj nam, Rupercie, coś klasycznego! — prosił czwarty i tak dalej bez końca.

Rupert jednak za bardzo wziął do serca ten fakt: zmienił się na twarzy, zbladł przygryzł usta, nagle zaszlochał i uciekł z pokoju. Wtedy żartownisie zawstydzili się i poczęli jeden drugiego pytać, kto powiesił bęben na choinkę?

Lecz nikt nie wiedział, a jeżeli nawet wiedział to teraz po całej awanturze nie chciał przyznać się. Wszystkim zrobiło się żal biednego dziecka. Zawołali i zbadali służbę, lecz i służba nic nie wiedziała. A co najdziwniejsze, to — to, że wszyscy zapewniali, iż nikt nie zauważył bębna do chwili, kiedy ogłoszono o nim. Co ja myślę? Mam na to swój pogląd... Ale proszę bez pytań! Dość, że Rupert więcej nie szedł z góry do halu tego wiec zora i goście wkrótce rozeszli się.

Zdążyłem prawie zapomnieć o tym wypadku, gdy nagle wybuchła wojna. Jako doktor wstąpiłem do jednego z pułków i ruszyłem na wojnę. Przed wyjazdem byłem jeszcze w mieście, gdzie mieszkał profesor i tu spotkałem go. Pierwsze me pytanie dotyczyło Ruperta. Profesor smutnie potrząsnął głową.

— Rupert jest niezdrowy! — rzekł — Od samej wigilji, kiedy go pan widział poraz ostatni, widać formalnie. Dziwna choroba — tu wymienił jakieś prze-mądrzałe słowo łacińskie — niezwykle rzadki wypadek. Może pan wstąpi i odwieź go. To mogłoby rozzerwać go i byłoby korzystnie dla niego.

Udałem się do mieszkania profesora i zastałem Ruperta na kanapie, obłożonego poduszkami. Wokół leżały książki i — dziwny kontrast — nad samą głową wisiał na gwoździu ten sam bęben, o którym już wam opowiadałem. Chłopiec schudł strasznie i zmienił się na policzkach, paliły się niezdrowe rumieńce

czy prędko przyjdzie tatuś i przyniesie chleba. Wszak dzisiaj Boże Narodzenie, tak wesoło dzwiczą dzwony. Wszyscy mają choinki, i jak ładnie świecą one a u nas nic niema.

— Poczekaj, drogi synku, gdy wstanę wszystko będzie — odpowiada Maryna.

Przypomniała jej się przeszłość szczęśliwa, młodość, pierwsze spotkanie z Zacharjaszem. Zebrania partyjne, na których Zacharjasz bronił swych skrzywdzonych i pognębionych towarzyszy robotników. Przypomniała jej się, jak ciężko było rozstawać się, gdy go aresztowano i ile łez gorących wylała ona wtenczas.

Wszystko przychodziło na pamięć, wszystko to ją wzruszało i przenosiło w jasną świetlaną dal, a lzy obficie płynęły z oczów.

II.

Wiatr szaleje i huczy...

Białe płatki kłębiąc się padają na ziemię.

Dzielnica robotnicza już jest uspiona, wyczerpana ciężką dzienną pracą.

Czarny cień powoli przybliża się do dzielnicy robotniczej. Cały otulony jest płaszczem, tak, że widać tylko oczy. Otóż i znana ulica, znane drogie sercu miejsce.

Dzwony dzwonią...

Nieznamy zdjął czapkę i przeżegnał się...

Otóż już jest przy suterynie.

Puka.

Puka, a serce bije przyspieszonym tętnem...

— Kto tam? — słychać za drzwiami głos Niny.

A stary, zapuszczony park milczy.

Milczą stuletnie wierzyby wraz z odwieczną tajemnicą starego zamku.

— To ja — wzruszonych głosem odpowiada Zacharjasz.

Drzwi się otwierają — wpada w objęcia matki.

Dzieci się przebudziły i z krzykiem „tatuś“ rzuciły się ku niemu.

Oparłszy się na piersi męża, Maryna z miłością spogląda na niego i jest szczęśliwa i piękna w tej chwili.

A w kącie izby klęcząc, modliła się gorąco do Matki Boskiej staruszka matka.

I wesoły ptak życia szczebiotał i śpiewał pieśń tryumfującej wolności.

III.

Dziń, dziń, dziń, dzwonią i dzwiczą dzwony.

Dzisiaj Boże Narodzenie.

Dzisiaj narodził się Ten, który przyniósł światu ideję, walczył za uciemiężonych i wyrzekł pierwsze słowo wolności. I życie swoje oddał na ofiarę wybawienia przynębionych.

Zacharjasz znowu jest u siebie w swej drogiej robotniczej dzielnicy, pomiędzy towarzyszami.

Znowu przemawiać będzie żywym słowem do swych braci cierpiących.

Łańcuchy pękły...

Niema ich już więcej.

Będzie on razem z nimi, z tymi tysiącami uciemiężonych, biednych i głodnych.

I poświęci się na ofiarę wzniosłych ideałów Chrystusa.

Jak drogą jest ta chwila odrodzenia.

Znowu jest w Ojczyźnie. Znowu będzie żył wieszcie słowo przyszłości.

Wodzem cierpiących.

Dzisiaj Boże Narodzenie...

I w duszy jego narodziła się znowu niezwykła siła.

Kocha on ten dzień.

Ponieważ dzisiaj narodził się Ten, który zaniósł ciężki krzyż na Golgotę w imię ideałów zbawienia ludzkości.

On znajduje się tu...

On powrócił...

mi gwoździki.“ Małemu Jezuskowi Kaszubi daliby: „na śniadanie przysmażenie z masłem bułeczkę miodu szklaneczkę.“

Na obiad: „Kaszę jęczmienną, rosółem żółtym tłusto podlaną, z soporem gęsinę, ze szperką jarzynę, z imbirem flaki, jajecznicę z tłustą kiebasą, piwa tucholskiego albo gostyńskiego po uszy“.

Na wieczerzę: „Z naleśnikami byłyby kiszki wraz pierogami, groch ze słoniną, rzepa z baraniną i utuczone płaszki pieczone.“ Przytem miałby się Jezusek z kim zabawić. „Z prokuratorem siadłby za stołem“.

Dr. Nadmorski w książce swej p.t.: „Kaszuby i Kociewie“ tak pisze o zwyczajach i kolędach kaszubskich.

„Zwyczaj w czasie Bożego Narodzenia i Nowego Roku sięgają częściowo prastarych przedchrześcijańskich czasów. Natomiast to, co się w Trzech Króli odbywa, jest, zdaje się zabytkiem wieków średnich, w których powstały zabawy i uroczystości poza kościołem, ale ściśle z tradycją kościelną związane.“

W całych Kaszubach panuje zwyczaj, iż w wigilję Trzech Króli chodzą chłopcy z szopką, recytują wiersze lub piosnki, i o datek proszą. W kartuskim powiecie śpiewają następującą kolędę: „Józefie, staruszkę, ojciec kochany, Dajże nam w garnuszku kawy zagrzanej. Narodził się Jezus w stajni ubogiej. Pastuszkowie się porwali, Wszystką jasność oglądali

Nad Dzieciątkiem.“

W dzień Trzech Króli chłopcy przebierają się za Króli i w koronach z papieru pozłoczonego chodzą, nucąc kolędę, zaczynając się od słów:

„Trzej Królowie przyjechali,
Dary Jemu darowali.“

W okolicy Sobańcza śpiewają kolędę zaczynając się tak:

„A wczoraj z wieczora,
Z niebieskiego dwora
Przyszła nam nowina,
Panna rodzi Syna.“

Pod Więckowem chodzą po domach, prosząc o datki śpiewając taką kolędę: Jest tu pieczony rogalik, powiadano nam Śliczna pani, dobra pani, dajcie jeden nam.

Nie dacie rogala, dajcie chleba gład, Będziecie mieli szczodry wieczór, biały dzień,

Śliczna pani, piękna pani, nie bawcie nas, odprawcie nas.

Bo my są nadzy i bosi, zadzieramy nosy, A od zimna skaczm pod niebiosa.

Szliśmy przez wody i ląki, Użyliśmy wiele chorób i męki. Śliczna pani i t. d.

Szliśmy przez góry i kamuszki, Obtłuklimy sobie u nóg paluszki, Szliśmy przez lasy i korzenie, Połamaliśmy sobie ręce i golenie. Śliczna pani i t. d.

Idźcie do komórki, dajcie sera i gomółki, Weźcie noża ostrego, urznijcie od tego bystrego,

Ale rznijcie daleko od ręki, Abyście sobie nie urznęli ręki. Śliczna pani i t. d.

Dajcie nam od tej kozy, co się nam we worek nie włoży.

Idźcie do skrzynki, dajcie nam słoninki. A i grupeczkę masła, Aby wam się córeczka spasała. Śliczna pani i t. d.

Przy tem chodzeniu z kolędą płatano też różne figle, z których jeden za dr. Nadmorskim przytaczam:

„Do pewnego dobrodusznego gospodarza przybyli pod okno, śpiewając, gdy on już leżał w łóżku. Wstał on tedy w koszuli i boso, żeby im co dać. Oni jednak porwali go między siebie i dalej z nim do sąsiada. Nie pomogły nic próśby, żeby go puścili. Oni zaś sami tak zaczęli prosić. „Długo się nie bawcie, prędko nas odprawcie, bo tu są nadzy i bosi i skaczą pod niebiosa“.

Na potwierdzenie tych słów pokazali owego gospodarza w koszuli i zyskali obfite datki.

Wszystkim Czytelnikom,
Współpracownikom i Sympatykom naszego pisma składamy najserdeczniejsze życzenia

Wesołych
Świąt!

Redakcja i Administracja.

Stefania Tucholkowa.

Kolendy kaszubskie.

Kaszubi z Pomorza, jak opiewa jedna z kolęd kaszubskich, udawczy się do nowonarodzonego, by mu wraz z pastuszkami pokłon złożyć, zastali Pana nad Pany w wielkiem ubóstwie. Biadali nad tem bardzo i powiadają do Dzieciątka:

Gdybyś w Kaszubach był narodzony, nie na sianeczku byłbyś złożony. Dał

bym Ci sienniczek i pod Cię pierniczek, parę poduszek, piernat jak puszek. O dzieć miałbyś nielada jaką, z siwym barankiem czapkę bogatą, sukienkę z modrego sukna kaszubskiego, pas choć z siebie dałbym na Ciebie. Okryję miałbyś futrem podszytą, петельki u niej z tasiemką litą. Czerwone bućki, pod nie-

a szeroko otwarte oczy błyszczały jakimś ogniem wewnętrznym.

Ucieszył mi się, a gdy się dowiedział, że idę na wojnę, zasypał mnie nieskończoną ilością pytań, dotyczących wojny. Myślałem już, że ostatecznie oderwałem go od tej fantazji chorobliwych, gdy nagle chwycił on mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

— Panie doktorze — szepnął cichym głosem — pan się nie będzie śmiał, jak panu coś powiem?

— Naturalnie, że nie będę — odpowiedziałem.

— Czy pamięta pan ten bęben? — powiedział, wskazując ręką na błyszczącą na ścianie zabawkę. — Pan wie przecież, kiedy i jak to dostawałem. W parę tygodni po Bożem Narodzeniu spałem tu na kamnieniu, a bęben wisiał na ścianie, gdy nagle usłyszałem głos jego. Z początku bił on słabo i rzadko, potem coraz prężej i głośniej, dopóki głos jego nie wypełnił całego domu. W nocy znowu go usłyszałem. Nie śmiałem nikomu powiedzieć o tem, lecz od tego czasu słyszę go co noc.

Zamilkł i z trwogą patrzył mi w oczy. — Czasami — ciągnął dalej — bębni cichutko, czasem znowu głośnie, lecz zawsze kończy się na alarmie i wtedy bębni tak głośnie, tak groźnie, że czekałem zawsze, iż przyjdą do mego pokoju ludzie, aby zapytać się, co się stało. Ale mi się zdaje, panie doktorze, mi... się... zdaje... powtórzył wolno, patrząc mi ciągle w oczy z dręczącą mnie przenikliwością że nikt go nie słyszy oprócz mnie.

Mnie się to samo zdawało, lecz zapytałem go, czy nie słyszał on bębna w innej porze dnia.

— Raz albo dwa razy w ciągu dnia, kiedy czytałem lub pisałem. Wtedy bębnił bardzo głośnie, jakby gniewając się i chcąc oderwać uwagę moją od książki.

Popatrzyłem mu w oczy i wziąłem go za puls... Oczy błysnęły, puls był nie-

gówny i przyspieszony. Staralem się wyjaśnić mu, że osłabił bardzo, że jego wolność odczuwania wszystkiego zaostriżyła się w wysokim stopniu, co zwykle zauważyć się daje u ludzi słabych, że kiedy zainteresuje się lekturą, czy podnieci czem, w głosie jego bije wielka arterja i przypomina bębna.

Wysłuchał mnie z smutnym uśmiechem niedowierzania, lecz podziękował i wkrótce pożegnałem się z nim. Na schodach spotkałem jego ojca i powie-działem mu swoje zdanie o chorobie.

— Potrzeba mu świeżego powietrza i ruchu — rzekł profesor — oraz pewnego praktycznego zapoznania się z życiem.

Profesor nie był złym człowiekiem, lecz był nieco rozstrojony i myślał — jak myśli wielu mądrych ludzi — że to, czego on nie rozumie musi być koniecznie głupstwem, albo nieprzyzwoitością.

Tegoż dnia wyjechałem z miasta i wkrótce w wrzeszeniach pół bitew i lazaretów zapomniałem o małym Rupertcie i nie słyszałem nic o nim, dopóki nie spotkałem się w polu z pewnym starym kolegą szkolnym. Znał on profesora i zawiadomił mnie, że Rupert zupełnie zwarjował i w czasie jednego z ataków uciekł z domu. Ponieważ nie mógł go odszukać, przypuszczali, że wpadł w rzekę i utonął. Możecie sobie wyobrazić, jak wiadomość ta w pierwszej chwili podziałała na mnie. Ale, mój Boże, żyłem wtedy w warunkach niemal okropnych i nie miałem czasu długo martwić się biednym Rupertem.

Wkrótce potem wybuchła straszna bitwa, w której część naszej armji została napadnięta zniemacka i odrzucona z wielkimi stratami. Otrzymałem rozkaz brygady, żeby objechać pole bitwy i pomóc lekarzom dywizji rozbitej, zawalonym pracą nad siły. Kiedy podjechałem do stodoły, która służyła jako lazaret, wzięłem się zaraz do pracy. Ach, Bob! — dodał doktor, biorąc z rąk Boba błyszczą-

cą szabelkę i w zamysleniu trzymając ją przed sobą. — Te piękne zabawki, to symbole okrutnej, wstrętnej rzeczywistości.

Zbliżyłem się do rosnącego, potężnego wermontczyka — ciągnął dalej powoli, rysując pochwą szabli rysunki na dywanie; — był on ciężko ranny w oba biodra... Pomimo to, gdy urzął mnie, wyciągnął do mnie ręce i błagał, abym pomógł najpierwszym, którzy więcej cierpią. Nie zwróciłem z początku uwagi na jego prośbę, gdyż tego rodzaju wspólna omyślność jest bardzo rozpowszechniona w armji. Lecz ranny błagał wciąż:

— Na Boga, doktorze, niech pan mnie zostawi. Mamy tu dobosz naszego pułku, dziecko zupełnie, umiera, jeżeli już nie umarł. Niech pan idzie, niech pan jego najprzód opatrzy. Uratował on dziś niejedno życie. On był na swem stanowisku w dzisiejszą panikę i uratował honor pułku.

Byłem zdumiony tonem tego człowieka, więcej nawet niż treścią jego słów, potwierdzonych zresztą przez pozostałych rannych, że udałem się do miejsca, gdzie leżał dobosz obok swego bębna. Spojrzałem nań... Tak, Bob, tak, dziatki moje!... To był Rupert.

Nie potrzebny był krzyż, który wyrzucali kredą inni lekarze na ordynarynych derkach jego łoża na znak, że potrzebna tu jest natychmiastowa pomoc lekarska; nie potrzebne były prorocze słowa wermontczyka, nipot, który przemoczył przyklepione do blednego czoła ciemne włosy, ażebym zauważył na pierwszy rzut oka, — w jakim stanie znajduje się chłopiec. Zawołałem na niego po imieniu. Otworzył oczy, które stały się jakby jeszcze większe... Poznał mnie... Szopnął...

— Cieszę się, że pan przyszedł, chociaż przypuszczam, że pan mi nie pomoże.

Nie mogłem kłamać. Nie mogłem mu

nie powiedzieć. Uściśnalem mu tylko rękę, a on mówił dalej:

— Niech pan zobaczy się z ojcem moim i poprosi go, ażeby mi przebaczył. Nikt nie jest winien temu, tylko ja. Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałem, dlaczego bęben przyszedł do mnie w noc gwiazdkową i dlaczego wołał mnie co wieczór i co mi mówił. Teraz już wiem wszystko. Zrobiłem, co do mnie należało i jestem zadowolony. Niech pan powie ojcu, że tak jest lepiej. Przecież gdybym żył, tobym go tylko martwił i męczył... Coś mi mówi, że tak musiało się stać.

Milczał minutę może. Nagle schwy-

cił mnie za rękę:

— Słyszysz pan?

— Zaczęłem nadstuchiwać, lecz nie słyszałem nic oprócz stłumionych języków otaczających nas rannych.

— Bęben! — rzekł cichym głosem. — Czy pan nie słyszysz? Bęben wołał mnie.

Wyciągnął rękę w kierunku bębna, jakby chcąc objąć go.

— Niech pan słucha! — mówił dalej. — Tak nie można. Oto stały szereg. Będzie przegląd. Widzi pan, jak błyszczą słońce na bagnetach? Oczy błyszczą. Prezentują broń. Idzie generał... lecz twarzy jego nie widać z powodu jasności, która otacza jego głowę... Widzi mnie, uśmiecha się do mnie... To...

I z tym imieniem na ustach, które powtarzał od lat dziecińczych, wyciągnął się zmęczonym ruchem na deskach i... zaciął.

Ot i wszystko! Proszę bez żadnych pytań. Co komu do tego, co stało się z bębniem. A które to z was pociąga noskiem i płacze?...

Gdzie podziały się moje pigułki z olejem rycynowym?

Uprzejmość.

Więcej osiągniesz śmiechem,
aniżeli wyrąbiesz mieczem.

Szekspir.

Przyjaciel mój podróżując przez szereg miesięcy po Włoszech słał mi entuzjastyczne listy na temat chwytającej za serce uprzejmości narodu włoskiego bez różnicy klas.

Ujrzawszy raz dziecko szczególnej piękności, przystanął i mimowolnym ruchem utworzył szkicownik. Zupelnie obcy przechodzień widząc to, zatrzymał dziewczynkę, wytłumaczył jej, ażeby pozowała, pozostał przy niej przez cały czas, a po ukończeniu powiedział: teraz daj panu na pamiątkę gwóźdźnik.

Wszyscy troje byliśmy rozradowani, zadowoleni, i życzliwym uśmiechem dziękowaliśmy sobie nawzajem — zakończył opowiadanie mój przyjaciel.

Innym znów razem — nie mając miasta i nie mając planu przy sobie rozglądał się, w którą stronę zwrócić się wypada.

Jakiś wytwornie ubrany starszy jegomość przystąpił do niego z uśmiechem zapytał, jakiej ulicy szuka — i towarzyszył mu na miejsce...

W Bolonji zainteresowany strukturą jednego ze starszych pałaców pragnął obejrzeć podwórze. Portjer uradowany jego zachwytem, z niezwykłą uprzejmością otworzył bramę, zaprosił do wejścia i wyniósł krzesło dla jego żony, ażeby odpoczęła w czasie, gdy on zapamiętałe szkicował.

I tak w każdym liście, z każdego miasta, przysyłał mi z widocznym zadowoleniem obrazki uprzejmości tej kulturalnej romańskiej rasy.

Obecnie zesłaliśmy się w kraju i oczywiście rozpoczęliśmy na ten jego ulubiony temat. U nas brak uprzejmości na każdym kroku — biadał mój przyjaciel — wszędzie spotyka się człowiek z szorstkością, opryskliwością, z niechętnym spojrzeniem, mruklivą odpowiedzią, lub z kompletną obojętnością. Nieliczne wyjątki zaliczyć można do białych kruków. Prześladowuje to człowieka we wszystkich warstwach społeczeństwa — tak dobrze w biurach państwowych, w handlu i przemyśle, jak i w stosunkach osobistych towarzyskich, czy nawet rodzinnych. Przełożeni są nieuprzejmi wobec podwładnych — podwładni wobec interesentów a interesenci wobec nich; chlebodawcy wobec służby domowej — dzieci wobec rodziców i t. d., tak, że nie masz już prawie zakątka, do którego nie przeniknęłaby ta plaga. Rozrosła się jak chwast złośliwy kosztem wielu udręczeń ludzkich a niejednokrotnie nawet poniżeń i lez polykaných.

Opowiadaliśmy sobie różne zaobserwowane zdarzenia, a towarzyszył mój z jakimś szczególniejszym żalem zatrzymał się przy dwóch.

Widział jałmużnę rzuconą zniecierpliwionym gestem, bez uprzejmego słowa, bez współczującego spojrzenia. Osoba dająca była zapewne przekonana, że spełniła dobry uczynek, podczas gdy był on niegodny człowieka myślącego — a w formie brutalny. Czyn parwenjusza duchowego.

Drugi przykład, to krótka scena na ulicy. Młoda kobieta zwraca się w obcym mieście do drugiej z prośbą o wskazanie drogi. W odpowiedzi otrzymuje wzgardliwy ruch ramion ze słowami: także pretensja — przecież nie jestem policjantem!

Rzeczy tak naturalne i proste, jak grzeczne udzielenie informacji — lub tak radosne dla ludzi o kulturze serca, jak możliwość wsparcia bliźniego są dla olbrzymiej masy ludzi zgola niedostępne, niezrozumiałe.

Albo taki gest codzienny, jak składanie i oddawanie ukłonów. Ileż odcieni — ileż gatunków — cała różnorodna gama wyróżniających lub neglżujących — byt unżanech lub zbyt nieuprzejmých ruchów głowy.

I dlaczego? Przecież złożenie komus ukłonu, to w zasadzie akt uprzejmości; jakże więc wypaczać go w nieprzyjemność? Znów zaś odwzajemnienie ukłonu, to już prosty obowiązek, który spełniony niegrzecznie, dyskwalifikuje człowieka w opinii drugich. Nie zawsze chcą

ludzie o tem pamiętać, że im wybitniejsze stanowisko społeczne, im wyższy stopień wykształcenia, tem więcej od nich oczekujemy w zakresie taktu i uprzejmości. Niejednokrotnie niegrzeczny ukłon, opryskliwa odpowiedź, popsuja komus humor na cały dzień i zaturwając umysł smutkami myślami zniechęcają go do pracy — podczas, gdy miłe i uprzejme obejście, stanowiąc radosną podniecie, działa niezwykle dodatnio.

Jeden z wybitnych przemysłowców twierdzi, że nie zatrudniłby u siebie czlowieka ponurego i opryskliwego, chociaż by pod względem fachowym przedstawiał dużą wartość. Od ludzi najmędrszych nawet, najszlachetniejszych i najpożyteczniejszych stroni każdy, o ile ich manieri są szorstkie i gburowate. Wiele prawdy kryje się w słowach mądrej lady Montagne, że uprzejmość nic nie kosztuje, a kupuje wszystko.

Najważniejszym warunkiem powodzenia jakiegokolwiek przedsięwzięcia jest uprzejmość. Pierwsze wrażenie pozostawia niezatarty ślad przy zawiąza-

niu znajomości, a pośrednikami bywają przy tem przedewszystkiem oczy i uszy. One to w pierwszym rzędzie decydują o powstaniu zaufania lub nieufności, sym patji lub antypatji.

Powinniśmy czuć się zobowiązani do uprzejmości względem drugich, bo istotnie skąd przychodzą oni do znoszenia konsekwencji złych humorów powstałych na tle czyichś osobistych dolegliwości moralnych czy fizycznych. Jest coś niemoralnego w człowieku, który nie umiejąc opanować nerwów, narzuca innym swoje niemiłe nastroje.

Fakt to niezaprzeczony, że nawet samo spojrzenie nieżyczliwe może głęboko zranić a niegrzeczne słowa bywają nie raz niy zatrute strzały. Dostyc jest na świecie trosk i smutków od których uchylenie się nie leży w mocy ludzkiej — dlaczegó przyczyniac ich drugim brakiem delikatności. Trochę dobrej woli i zastanowienia się nad niezwykłym wpływem uprzejmości może w przeciwny sposób ułatwić stosunek między ludźmi. Bądźmy dla drugich takimi jakimi chcemy, ażeby oni byli dla nas — a wtedy nieuprzejmość zniknie z powierzchni ziemi.

Poprawę tych stosunków na lepsze powinna ująć w swe ręce kobieta. Ma ona szerszy zakres działania, aniżeli mężczyzna i wpływ jej przeciwnika wszelką przejawcy życia codziennego, społecznego i towarzyskiego. W przeciwieństwie do mężczyzny, oddanemu węższej pracy zawodowej i walce o byt, a zatem mającemu ograniczone pole wpływów w tym kierunku — działa kobieta znacznie wielostronniej, bo oprócz częstej dziś bardzo również zawodowej pracy spełnia pozatem i inne rozliczne obowiązki.

Widzimy ją na rozmaitych posterunkach, często jako panią domu, żonę, matkę, wychowawczynię, czy też damę z towarzystwa. Jest zatem w kontakcie z całym życiem społecznym i rodzinnym — i stąd też cała sfera jej wpływów tak rozległa. Jeżeli więc kobieta przejrzy, że może najbardziej niedocenioną cnotą jest uprzejmość, zacznie wpajać w dzieci już w najwcześniejszym wieku, działając na nie własnym przykładem. Ale nietylko w dzieci i nietylko we własnym domu. Pozostają jeszcze inne niemniej ważne tereny, jak: salon, biuro, ulica, tramwaj, kolej, magazyn, w których się robi zakupy, słowem każde zetknięcie się z ludźmi jest dobrą sposobnością do ćwiczenia tej cnoty. Gdyż niema środka pewniej zjednywującego serca i wdzieżność ludzką, jak ujmujące obejście, jasny uśmiech i dobre słowo. Są rzeczy, których za żadne pieniądze zdobyć nie można, a za uprzejmość same do nas przyjdą.

Nie bierzmy przykładu z rasy germańskiej, która każdy odruch wrodzonej uprzejm. nazywa płaszczaniem się „sich platt vor einem jeden machen“, ale wzorujemy się raczej, my, których nazywano Francuzami północy na ludach rasy łacińskiej.

Obserwator.

GWIAZDKA.

Gwiazdka nadchodzi...
dziecięce moje lata
w słodkim wspomnieniu wracają.
Chrystus się rodzi
dla dobra całego świata,
aniołów chóry śpiewają...

Pod drzewkiem bożem,
gdy pierwsza gwiazdka zaświeci,
ruszając na nocne zwiady,
ręka troskliwa położy,
dla grzecznych dzieci,
bezcennych darów pokłady.

Gwiazdka nadchodzi...
sam jestem dziś na świecie,
nie mam nikogo blizkiego,
Chrystus się rodzi,
lecz słodkie owo dziecię
nie niesie dla mnie niczego.

Pod drzewkiem bożem
szukać niczego nie będę;
bo niema drzewka w mym domu.
Nikt mi nic nie położy,
więc smutny w ciemności sięde,
bym płakać mógł pokryjomu. **Jah.**

Sergo Kuruliszwili.

Gdy zamilknie krzyk ostatni...

Gdy zmlknie krzyk ostatni,
Ponure smutki i westchnienia,
Wpełzną do nocnych matni...
Gdy dzwonek naszej jutrenki
W sam dzień boskiego cudu
Obudzi śpiące ciężkim snem
Rzesze znękanego ludu...

Chcę śpiewać Panie przed Tobą
Wielki i nieśmiertelny...
Chcę śpiewać hymn radosny,
Potężny hymn niedzielny...
Wzywać wiecznego słońca —
Nim zagrzmią bojowe surmy
Od końca aż do końca...

Dla Was, On, nieszczęśliwych
Uniósł krzyż na Golgotę,
Przed zwycięzcami żywych
Padaly słowa złote...
Niech jego słowa blaski
I jasny boski duch
Spłynie ze źródła łaski...

Bracia nieszczęśliwi! jako błyskawica,
Niech znak wasz błyszczy poprzez pokolenia.

W Was prawda żywa, jedność w Was,
W potędze śni milczenia.

Wymowa ręki.

Reka to wizerunek — Dlaczego tak malo pięknych rąk? — Reka Wenus Medycejskiej i Mojżesza. Malarze rąk. Piękna reka - to kochana reka.

Ręce mają swoją wymowę, jak twarz, jak oko. Podobno nawet większą. Podczas, gdy bowiem wyraz twarzy można umiejętnie zamaskować, blysk oka dyskretnie przysłonić firankami rzes — reka jest bezbronna.

Oddawna wiedzieli o tej właściwości twierdzili i do dziś dnia twierdzą, że reki tak zw. chiromanci, ludzie, którzy z ręki, z jej kształtów i linii, wyłobion. na dłoni, potrafi czytać, jak w księdze przeszłość, przyszłość, najtajniejsze upodobania, namietności, występki, charakter człowieka.

Ludzie instynktownie zdają sobie nie jako sprawę z tej wymowy ręki. Mówią, że niemowle, na którego ręce od urodzenia już wyrte są te same linie z jakimi jako starzec zstąpi do grobu, że niemowle kurczowo zaciska piąstki ukrywa swą tajemnicę, tajemnicę swojej przyszłości. Istnieją też ludzie, którzy najchętniej nikomu nie pokazywałyby swej ręki, jakby podświadomie czując, że reka ich przynosi im wstyd, niejako obnaża

cały brud ich jestestw.

Jeżeli zaś tak jest, jeżeli naprawdę reka — to odbicie, wizerunek osobowości — nie chyba w tem dziwnego że tak malo, tak niestychanie malo istnieje naprawdę pięknych rąk!...

Piękna reka, to największa rzadkość na tym „najlepszym z światów“. Można mieć śliczną twarz, anielskie poprostu oczy, postać Apolina Belwederskiego, czy Afrodyty miłoińskiej, można mieć nóżki godne — Polki, ale ręce, ręce naprawdę bez skazy, ręce Giocondy lub Chrystusa Michała Anioła — to rzadkość najrzadsza w świecie...

Sprzyjającym pięknym ręką okresem był wiek XVIII. Rococo, kiedy ręce nie służyły do pracy, ani do sportu choćby, lecz wyłącznie tylko do flirtu na pokaz. Obrazy z tej epoki świadczą o tem dowodnie. Sporti dzisiejszego okresu dziejowego, „umęczczyński“ rękę kobiety, pozbawił ją tych cech, jakie niedługo się, gdy mówić o pięknej ręce.

Jakież są cechy prawdziwie pięknej

ręki? Istnieją różne typy piękności rysów twarzy, co innego podoba się Europejczykowi, a znów co innego Japończykowi, czy Murzynowi, to samo można powiedzieć o postaci, — ale piękna reka istnieje tylko jedna, a jest nią wzór, stworzony przez Greków, jest nią reka Afrodyty Medycejskiej, stworzona przed tysiącami lat przez geniusz grecki. Japończycy zarzucili swój ideał ręki odkąd poznali tamte Wenery.

Istotą piękności ręki jest przedewszystkiem dobry stosunek, prawidłowy — pomiędzy różnymi jej częściami, więc szerokości do długości, stosunek palców do dłoni, osady jej i przegubu. T. zw. piękna reka kobieta musi być wąska, długa i elastyczna, musi mieć nadto piękną inkarnację, musi być biała, ale nie trupio biała, musi mimo wszystko sprawiać wrażenie siły. Środkowa część ręki musi być sklepiona, palce wysmukłe, lecz nie chude, zwężające się ku końcowi. Przegub nie może występować, ostro. Męska reka musi przedewszyst-

kiem sprawiać wrażenie męskości. Musi być także wysmukła, ale zarazem silna i giętka.

Najpiękniejsze ręce malowali Botticelli, Leonardo da Vinci, Tizjan, van Dyk, najpiękniejsze męskie ręce rzeźbił Michał Anioł, np. ręce Mojżesza, albo figur na grobowcu Medyceuszów. Ręce uduchowione malował najlepiej Greco.

W dzisiejszych czasach upadła sztuka malowania pięknych rąk. Malo kto umiałby namalować ręce tak jak Holbein, Rubens, Velasques i inni. Może niema ich już na tym „schamiałym“ padole?

Jakie ręce mają wielcy ludzie, artyści? Przeważnie są one nie tyle piękne, ile przeduchowione, są one trafnym wizerunkiem twórczych natur swych właścicieli.

Rozumie się, że piękna reka to zarazem kochana reka, to jest nietylko wykint piękności, wykintu, ale prawdziwej dobroci.

Angielsk. obyczaje świąteczne celtyckiego pochodzenia.

W Anglii istnieją jeszcze ludzie, stosujący prastare obyczaje do chrześcijańskich świąt Bożego Narodzenia. W Sussex i Devonshire, do dzisiejszego dnia utrzymuje się n.p. zwyczaj błogosławienia jabłoni w wieczór wigilijny.

W tym celu wybiera się jedną jabłoń jako przedstawicielkę tego gatunku drzew, a błogosławieństwo odbywa się w różny sposób. Albo pokrapia się to drzewo winem, albo rozbija się pełną szklankę wina o pień jabłoni, lub też obwiesza się gałęzie jabłoni ciastkami skropionymi winem. Mówi się przytem następujące słowa.

— Niechaj Bóg błogosławi właścicie lowi drzewa i niechaj ogród owocowy przynosi mu tak wiele owoców, aby

mógł niemi napelnić kapelusze, koszyki, wóz i wagon.

W niektórych wiejskich okręgach Anglii, w dzień św. Tomasza, t.j. 21-go grudnia, kobiety i dzieci mają zwyczaj urządzać zbiórki. I ten zwyczaj sięga prastarych czasów.

Wielu wieśniaków angielskich zachowało jeszcze stary zwyczaj otwierania na parę minut przed północą wszystkich drzwi w domu w dniu 31-go grudnia. Drzwi te zamykane są dopiero wraz z uderzeniem 12ej godziny. Zwyczaj ten ma prawdopodobnie związek ze starym walijskim obyczajem otwierania drzwi w wigilję Bożego Narodzenia, aby umożliwić wejście do domu św. Rodziny. Wszystkie te zwyczaje obserwowane są tylko po wsiach.

Podobno p. Prezydent miasta obiecał!...

Ze źródła dobrze poinformowanego otrzymaliśmy następującą informację:

Miejscowe władze Marynarki Wojennej uzyskały od Ligi Morskiej i Rzeźniczej w Warszawie film p. t. „**Nasza Marynarka Wojenna**”, który ostatnio podziwiała toruńska publiczność na ekranie kina „Cristal”.

Oprócz względów czysto propagandowych miało wyświetlanie powyższego filmu na celu osiągnięcie pewnego dochodu na urządzenie „**Gwiazdki**” dla tutejszych marynarzy — po zaplaceniu należności za wypożyczenie filmu. Aby uzyskać na celę powyższe odpowiedni fundusz, zwrócili się przedstawiciele odnośnego Komitetu Marynarzy do p. Prezydenta prosząc go o zwolnienie tych kinowych przedstawień od podatku miejskiego.

P. Prezydent zgodził się na to w zasadzie, uzależnił jednak swoją definitywną decyzję od uchwały Magistratu. — Niestety p. Prezydent na to posiedzenie Magistratu nie przybył — sprawy nie zreferował, a światli ojcowie miasta — nie wnikając w meritum sprawy podporządkowali szersze cele filmu propagandowego interesom miejskiej kasy i... nie zwolnili go od podatku.

Dane obietnice i powzięte uchwały smutnie rzuciły pokłosie.

Polski marynarz, oderwany od domu dla służby Ojczyźnie w Noc Wigilijną siedzieć będzie w koszarach i w tęsknej zadumie, marząc o przyszłej potędze ukochanej Polski — z wyrzutem wspomni Magistrat miasta Torunia, który mu odmówił w tym roku tradycyjnej „**Gwiazdki**”. A przecież p. Prezydent miasta obiecał!...

Z życia rodzimego przemysłu.

Wiadomo jest, jaką olbrzymią popularność zdobyła sobie woda mineralna z fabryki p. Czesława Śmigiełskiego w Toruniu ul. Chełmińska. Bez wątpienia przypisać należy ten wspaniały sukces w pierwszym rzędzie doskonałej jakości wody produkowanej przez p. Śmigiełskiego. Lecz również wcale niepoślednią rolę w rozpowszechnianiu używania tej wody odegrała i ta okolice ność, że p. Śmigiełski pierwszy na gruncie Pomorza zaprowadził sposób podawania wody mineralnej w syfonach i jest jedynym z pośród naszych licznych fabrykantów wód, który sposób ten nadal kontynuuje.

Korzystając z pobytu w Toruniu p. Skoczyńskiego właściciela wytwórni syfonów „Lucjan Lago” w Warszawie Kacza Nr. 5 zwróciliśmy się do niego o zakomunikowanie nam bliższych szczegółów z tej dziedziny nasz. przemysłu.

Fabryka moja — oświadcza p. Skoczyński — jest obecnie jedyną w Polsce. Założona w r. 1884, nagrodzona medalami i dyplomami na wszystkich zagranicznych wystawach, nawet przez Ojca św. Leona XIII. przychylnie zaopiniowana, wyrugowała z Polski fabrykat zagraniczny i uwolniła rynek polski od „opiekunich” skrzydeł fabryki syfonów w Budapeszcie. Bezpośredni kontakt z Anglią, skąd sprowadzam cynę potrzebą do wyrobu armatury oraz masowe zakupna szkła w krajowych hutach szklanych, którym staram się płacić gotówką, aby uzyskać niższe ceny — dają mi możliwość sprzedawania moich syfonów taniej od zagranicznych. Wszystkie sklepy apteczne w Polsce, instytuty lekarskie i naukowe, fabryki wód mineralnych i t.d. należą do mojej stałej klienteli. Podczas korzystnej relacji franka w stosunku do marki eksportowałem dużo towaru do Francji, obecnie wysyłam znaczne ilości do Rumunii i jestem w stadium nawiązania stosunków z Turcją i państwami bałkańskimi. Produkcję moją stale powiększam, co się zaś dotyczy sprawności mojej fabryki, to nadmieniam, że podjąć się mogę prawie natychmiastowego wykonania

zamówień. Ogólnie przeżywa u nas kryzys gospodarczy, a właściwie brak pieniądza obiegowego i kredytu daje się mi odczuwać, gdyż klienci zalegają w zaplacie moich rachunków. Do tej pory jednak nie kołatałem do Rządu o żadną pomoc i żadnych ulg od niego czy to w kredycie czy też podatkach nie uzyskałem. A jednak pewne — chociażby tylko przejściowe ułatwienia w tem czy owem ze strony miarodajnych czynników bardzo byłoby pożądane... Nie daję — trudno. Pracując obecnie 24 godzin na dobę zaczę pracować przez 25.

Gdyby nasz przemysł więcej takich dzielnych miał przedstawicieli — wówczas polskiego fabrykanta nie oddzielałoby od konsumenta (jak to jest obecnie) morze nieporozumień!...

Chcesz odbierać

pierwsze numery Expressu Pomorskiego na początku miesiąca stycznia na czas, już dziś odnow prenumeratę



ZGŁASZAĆ SIĘ PO ODBIÓR FANTÓW LOTERJI TOW. INWALIDÓW WOJ.

Termin odbioru fantów Loterii Fantowej Towarzystwa Pomocy Inwalidom Wojennym upływa w dniu 15-go stycznia 1924 r. Tabela wygranych jest do nabycia w biurze Loterii Poznań, Fredry, 7, pokój 49 za opłatą 50 groszy

OSTATECZNY TERMIN przyjmowania obligacji pożyczek państwowych do wymiany.

Kasa Skarbową w Toruniu przyjmować będzie obligacje pożyczki państwowej z r. 1918 i 1920 celem wymiany do dnia 5-go stycznia 1925 r. w godzinach urzędowych od 8.30 do 12.

Czy Magistrat pozwoli szoferom autodorożek długo jeszcze ignorować jego zarządzenia?

W dniu 11 b.m. rozesał Magistrat miasta Torunia (Wydział Przemysłowo Handlowy) komunikat do miejscowej prasy z wezwaniem, aby ze względu na zażalenia publiczności na brak taryf w auto - dorożkach oraz ze względu na przekroczenia przez kierowców auta — obowiązującej taryfy, zgłaszali poszkodowani doniesienia do tegoż Wydziału, celem umożliwienia pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej.

Komunikat prasa zamieściła — a pa nowi szoferzy dalej do zarządzeń Magistratu wcale się nie stosują, pobierając dowolne ceny,

i nie przestrzegają taryfy, której zresztą w żadnej dorożce nikt nie znajdzie. Na co więc Magistrat wydaje zarządzenia, jeżeli dowolnie każdy może je ignorować? Czy Magistrat wobec właścicieli auto - dorożek nie ma żadnej egzekutywy? Dlaczego pozwala auto - dorożkom na jazdę — jeżeli nie posiadają ta-

ryfy — do której są zobowiązani zarządzeniem Magistratu? Dlaczego Magistrat nie poda do publicznej wiadomości ustalonej i obowiązującej taryfy dla auto - dorożek?

Wskutek takiego tolerancyjnego postępowania Magistratu względem właścicieli auto - dorożek, dochodzi do takiego wyzysku ze strony szoferów, o jakim donosiło w Nr. 298 z dnia 24 bm. „Słowo Pomorskie” — i jaki również dziś spotkał jednego z tutejszych obywateli, który za jazdę auto - dorożką Nr. 23 z Rynku Staromiejskiego na ul. Bydgoską (róg Konopnickiej) zapłacił kwotę 6 zł. 50 gr.

Czy takie uprawianie wyzysku przez szoferów auto - dorożek na szkodę obywateli, długo jeszcze będzie Magistrat tolerował?

Publiczność winna auto-dorożki, które w ten nieuczciwy sposób postępują, bojkotować a specjalnie Nr. 1 i 23 w swojej zachować pamięci.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia — następny numer „Expressu Pomorskiego” ukaże się dopiero w sobotę rano.

Administracja.

TEATR MIEJSKI.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, wystawia widowisko świąteczne w 3 aktach p. t. „**Betleem Pomorskie**” (premiera). W piątek po poł. o godzinie 3.30 powtórzenie „**Betleem Pomorskiego**” po cenach niższych, wieczorem ciesząca się powodzeniem „**Księżniczka czardasza**” z **Olga Orleńska** w roli tyt. W sobotę o godz. 4-iej po poł. po cenach najniższych po raz pierwszy przesłuchania bajka Wandy Stanisławskiej w 4 akt. ze śpiewami i tańcami „**Krasnoludki**”. Bajka ta grana jest obecnie w Poznaniu w Teatrze Nowym z olbrzymim powodzeniem. Najważniejszą atrakcją będzie gra 30 dzieci od lat 3 do 10-ciu, barwne kostjumy, tańce: motylków, kwiatów, nocy, poranka i czarownicy oraz śpiewy i występy fenomenalnego 5-cio letniego Antosia Pawlikiewicza z Poznania w głównej roli Jasia — dają gwarancję że bajka odniesie niebawmy sukces. Reżyseruje p. Stanisław Miński, utalentowany artysta Teatru Nowego w Poznaniu. W sobotę wieczorem cieszący się powodzeniem „**Sybir**” G. Zapolskiej po cenach niższych.

SZALONY ZAKŁAD.

W jednym z miejscowych lokali, dwaj wybitni obywatele naszego grodu, dokonali ciekawego zakładu, na zawrotną wprost sumę, jak na nasze obecne warunki. Zakład opiewa na sumę 100 000 zł. i polega na następującym pytaniu: Czy w sobotę t.j. w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, dostaną jeszcze bilet na „**Wieczór Sylwestrowy**” w Teatrze miejskim?! Biorąc pod uwagę zeszłoroczną frekwencję oraz szalony pokup na bilety znajdujące się w przedsprzedaży należy sądzić, że niestety najprawdopodobniej p. mec. K. (nazwiska nie zdradzamy) zmuszony będzie wypłacić przegraną sumę — bowiem znikoma ilość pozostałych biletów zapewne zostanie rozkupiona jeszcze przed świętami.

RUCH TRAMWAJ. I AUTOBUSOWY.

Dziś w środę w wigilję Bożego Narodzenia ruch tramwajowy wstrzymany zostanie wcześniej niż zwykle, a mianowicie ostatni tramwaj od „**Cegielnia**” odejdzie o godz. 19.30, ostatni zaś od Dworca miejskiego w kierunku Bydgoskiego przedmieścia o godz. 19.45. Na linii II. odjazd ostatniego tramwaju od Ratusza na Mokre o godz. 19.00, z powrotem od Dworca Toruń Mokre o godz. 19.20.

Na Chełmińskie Przedmieście odjedzie od Ratusza ostatni tramwaj o godz. 19.00, z powrotem o godz. 19.15.

Ze względu na wcześniejsze wstrzymanie ruchu tramwajowego kursować będą autobusy od godz. 19.30 do godz. 7. dnia następnego pomiędzy Ratuszem a Dworcem głównym. Odjazd od Ratusza co pół godziny.

BIURA MAGISTRATU BĘDĄ ZAMKNIĘTE PODCZAS ŚWIĄT.

Biura Magistratu będą zamknięte od środy 24 grudnia br. godziny 12-iej w południe do soboty dnia 27. grudnia godziny 8.30.

W pierwsze i drugie święto, będzie czynną centrala telefoniczna i urzędować będą dyżurni urzędnicy w biurze Nr. 28 I. p. od godz. 9-iej rano do 1-iej po południu celem załatwienia spraw pilnych i niecierpiących zwłoki. Prezydent.

ŚWIĘTO DLA DZIECI.

W pierwszy i drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia odbędą się w małej sali „Parku Wiktoria” dwie wielkie zabawy dla dzieci, na program których złoży się cały szereg zabaw i gier dziecięcych, deklamacje oraz tańce. Nadto odbędzie się wspólna fotografia.

Inicjatorem i kierownikiem tych zabaw jest p. M. Pempkowski, członek Tow. Żołnierzy i Wojaków „Straż” w Toruniu. Niskie ceny wstępu, dla dorosłych 1. 20 gr. — dla dzieci 60 gr. — każą przypuszczać, że znajdzie się wiele osób, które nie odmówią dzieciom tak milej i sympatycznej zabawy.

Początek zabaw o godz. 3-iej po poł.

KRONIKA SPORTOWA.

T. K. S. — Zuch 1.

W drugie święto o godz. 2 po poł. odbędzie się na boisku przy Szosie Chełmińskiej jedne z najciekawszych zawodów zimowego sezonu. Obecny mistrz klasy B ruchliwy, nadzwyczaj ambitny i stale się w formie poprawiający „Zuch” rozegra z mistrzem Pomorza T. K. S. przy jacielskiej zawodów. Będzie to dla „Zucha” przeglądem dotychczasowej swej pracy a dla T. K. S. pewnym bodźcem do tak ofiarnej walki na jaką się zwykle zdobywa „Zuch”, by praca ta wydała swój plon w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, które dla T. K. S. rozpoczyna się z dn. 29. marca 25 r. Wstępy na boisko są bardzo niskie, tak że zwolennicy sportu winni tłumnie podążyć na plac sportowy.

WIECZÓR SYLWESTROWY W KASYNIE OFICERSKIM 8. P. A. C.

Dnia 31 bm. odbędzie się w salach Kasyna oficerskiego 8. p. a. c. tradycyjny wieczorek sylwestrowy urozmaicony różnemi niespodziankami. Początek o godz. 22. (10 wieczorem). — Strój wieczorowy, kostjumy i maski mile widziane. Wstęp tylko za zaproszeniami. Dla sympatyków 8 p. a. c. zarezerwowana zostaje pewna ilość zaproszeń, które odebrać można od 27 bm. począwszy w godzinach służbowych u adjutanta pułku kapt. Sardzińskiego.

Co grają w Teatrze?

Dziś.

Teatr zamknięty.

Jutro.

„**Betleem Pomorskie**”.

Pojutrze.

Po południu „**Betleem Pomorskiej**”. Wieczorem: „**Księżniczka czardasza**”

Zjednoczone Warszawskie Towarzystwo Transportu i Żeglugi Polskiej S. A.

Agentura w Toruniu — ul. Mostowa nr. 9. Telefon nr. 75.

Własne składy przy ulicy Mostowej nr. 9 i przy stacji Nadbrzezie z bocznica kolejową. — Wszelkiego rodzaju ekspedycja lądowa, rzeczna i morska. Składowanie. Warantowanie. Największa w Polsce własna żegluga na Wiśle. — Przewóz wszelk. rodzaju towarów.

Regularna terminowa linia wodna pomiędzy Gdańskiem — Warszawą — Sandomierzem. — Co 5 dni odchodzą statki w kierunku do Warszawy i Gdańska.

== Koszta przewozu tańsze od kolejowych o 30% do 45%. == Jedyna firma w Toruniu posiadająca prawo czenia. ==

Własne oddziały:

Warszawa, Gdańsk, Katowice, Łódź, Sosnowiec, Modlin, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Włocławek, Grudziądz, Bydgoszcz, Fordon, Tczew, Puławy, Piasek, Sandomierz, Zbąszyń.

Własne oddziały zagranicą: Londyn, Paryż, New-York, Stenssch.

Wszystkim moim Szan.
Odbiorcom życzę
WESOŁYCH ŚWIĄT.
Ignacy Włoch

Przedzamcze 9. Skład papieru i art. piśm.

Moim Szan. Odbiorcom
życzę

wesołych i zdrowych świąt

Kazimierz Witkowski
Skład artykułów męskich

Szeroka 19.

Każdy

**Kupiec, Przemysłowiec,
Obywatel**

daje zwozić swe towary tylko przez urzędowego spedytora kolei z następujących powodów

Szybkość

spedytor kolejowy jest zobowiązany po odbiorze towarów w przeciągu 4 godzin odbiorcy dostawić ponieważ w razie zażalenia czeka go kara kolei

Taniość

zwożkę towarów musi kolejowy spedytor podług urzędowej taryfy skutecznie. Obecnie taryfa zwiążkowa jest urzędową taryfą kolei.

GWARANCJA

za spedytora kolejowego odpowiada w zupełności kolei

MAGAZYNOWANIE

Magazyny spedytora kolejowego stoją pod dozorem kolei

Ludwik Szymański

urzędowy spedytor kolei

Toruń, ul. Żeglarska nr. 3 Telefon 909/914

Karpie

każdą ilość dostarcza i uprasza o zamówienia

St. Strzelecki

Toruń, Szeroka 25. Telef. 50.

Matki!

Żądacie w antekach i drożdżach higienicznej przysypki dla dzieci

„Puder Dzidzi“ utrzymujący ciało dziecka w zdrowiu i czystości.

Brzytwy

w wielkim wyborze, nożycki do strzyżenia włosów, maszynki do strzyżenia, paski do obciążania brzytwy, żyłki w rozmaitych gatunkach poleca najtaniej **Perfumerja**

J. Łoboda

Toruń, Chełmińska 5

Przeprowadziłem się i mieszkam obecnie

Toruń, ul. Bydgoska 10 Tel. 971

Dr. med. vet. Schwartz

pow. lekarz weterynarii

Kapelusze damskie niżej ceny kosztu

Telegram!

Materiały na płaszcze, ubrania i suknie — firany, dywany — chodniki — podszewki — płótna pościelowe, fartuchowe — towary krótkie jak: pończochy, skarpety, rękawiczki, garnitury, bielizna damska i męska, trykotaże oraz wszelkie inne przybory poleca po znacz. niż. cenach

Mieczysław Hoffmann
Toruń, ulica Szewska 20. — Telef. 230.

Interes podczas obładu otwarty.

Proszę się o liche cenach w moim interesie przekonac!

W ostatniej chwili otrzymaliśmy większy transport bujanek dla dzieci i koni skórzanych na biegunach oraz duży wybór kolejek na szynach. —

Oddajemy takowe poki zapas starczy po cenach najniższych.

Parzybok i Rydlewski

Szeroka 2 Toruń Chełmińska 9
Jedyny polski specjalny magazyn zabawek, wyrobów metalowych i kryształów. 277

Reklama

jest dźwignią handlu i przemysłu!

Ubranka

sweterkowe dla chłopów Sukienki dziane, płaszczyki dziane i pluszowe, czapeczki i szale, sportowe garnitury (niezawiadki) w różnych kolorach

Wielki wybór. Tanie ceny.

S. Kałamajski,
Poznań Toruń

CHOROBY PIERSIOWE (płuc)

leczy BALSAM THIOCOLAN AGE Jednocześnie przywraca a pety, wzmacnia organizm, powiększa wagę ciała, usuwa uporczywy kaszel i chorobliwe poty. Używać za poradą lekarza. — Sprzedają apteki.

Górnośl. węgiel

Koks hutniczy

Brykiety

węgla kamiennego

Węgiel kowalski

Drzewo 278

opalowe

po cenach konkurencyjnych dostarcza loco dom

Franciszek Wohlfeil

ul. Sienkiewicza 20 Tel. 872

Modne dziane

żakiety, bluzki, kamizelki, szale i czapki dla pań i panienek krajowe i zagraniczne

S. Kałamajski

Poznań Toruń

Święto dla dzieci

Wielka zabawa z przedstawieniem - bezpłatne podarunki - w 1 i 2 święto Bożego Narodz. Początek o godz. 3 p. p. Mała sala Wiktorji. 1273

Pończochy damskie

bawełniane, wełniane, niciane fil d'Ecosse, sztuczny jedwab w najmodniejszych kolorach.

Skarpetki męskie

od najtańszych do najpiękniejszych.

Pończochy dziecięce

wełniane, półwełniane, czystowełn.

Pończochy sportowe, kolanka, nartówki, kamasze igliczkowe

Wielki wybór! Tanie ceny!

S. Kałamajski

Poznań Toruń

Wielki transport

lakierków

zagranic. nadszedł! Zatem wielki wybór!

J. Konieczny

Szeroka 15 i 38

Pokost, klej, farby, lakiery

poleca najtaniej (691)

Drogerja Pod Koroną
LEON RYCHTER
Toruń, Chełmińska 12

Zawiadomienie.

Szanownej naszej klienteli podajemy do łask wiadomość, iż nasz Oddział Spedycyjny od firmy naszej wyłącziliśmy i pod firmą

Tranzyt w Toruniu
Ekspedycja Transportowa nadal prowadzić będzie

Wiktor Klewe

Spedycje

wszelkiego rodzaju jak zwózki mniejszych i większych transportów z dworca i do dworca załatwia po — najniższych cenach —

„TRANZYT“ w TORUNIU
Ekspedycja Transportowa
magazyn i składnice Chełmińska szosa nr. 19/21.
Telefon 242. 230

Olka

Czekolada

Olka

Kakao

Olka

Desert

Olka

Pralinki

Skład fabryczny

i przedstawicielstwo na Toruń i wschodnie Pomorze

Adolf Schulz

Toruń ulica Chełmińska 4.

Zimowe trykoty

bardzo tanio a mianowicie:

koszulki trykotowe damskie i męskie, kaptany trykotowe damskie i męskie, kalesony i pantalone trykotowe, podszewki i ubranka, reformy trykotowe i włóczkowe. :: Białki i kombinacje trykotowe i włóczkowe. Trykoty szwajcarskie!

Wielki wybór! Tanie ceny!

S. Kałamajski

Poznań Toruń

Każdemu wiadomo, że

Mydła - Perfumy

Pudry

Wody kolońskie

kupuje się najtaniej w Perfumerji J. ŁOBODA, Toruń, ulica Chełmińska 5.

Ceny prenumeraty: Miejsowe 2,50 zł., z odnośnieniem lub zamiejscowe 2,75 zł., za granicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: (wiersz milimetrowy) na stronie 7 łamowej 10 gr. Na stronie 4 łamowej 30 gr. Na pierwszej stronie 60 gr. Za ogłoszenia skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca 25% nadwyżki. Ogłoszenia drobne: w ersz napisowy 15 gr., każde następné słowo 8 gr. Ruch towarzystw 20 gr. wiersz redakcyjny. Komunikaty 30 gr. wiersz redak. Ogłoszenia zagran. 100% nadwyżki. Za terminowy druk nie odpowiadamy. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-jej do 1-jej i od 3-jej do 6-jej. Redakcja od 4-jej do 6-jej.